

Miłosz Wróbel

Szkoła Podstawowa im. Ks. Kan. Stefana Wojtyłki w Starej Wsi

PRAWDA I KŁAMSTWO O KATYNIU

ANIOŁ STRÓŻ Z KATYNIA

Anioł:

Zostałem przydzielony do strzeżenia małego chłopca, Kazia. Był on kapryśnym, nieposłusznym i bardzo ruchliwym dzieckiem. Jednak w miarę moich możliwości starałem się go temperować i uczyć szacunku do innych ludzi. Moim zadaniem była też jego ochrona przed złem, które na tym świecie na niego czyhało. Jednak gdy stał się mężczyzną, wybrał taką drogę, że moje zadanie okazało się niezwykle trudne. Postanowił założyć mundur i jako żołnierz służyć Polsce.

17 września 1939, jednostka Korpusu Obrony Pogranicza „Polesie”

Anioł:

Wiedziałem, że ten dzień przyniesie dużo zła. Wojna trwała już 17 dni. Zachodni front był dość daleko od drewnianej, wybudowanej niedawno placówki Korpusu Obrony Pogranicza, w której stacjonował mój podopieczny. Wraz z dziesięcioma innymi żołnierzami był oddany Ojczyźnie nawet w chwilach trwogi. Nasyłałem Kazimierzowi wiele myśli, aby opuścił placówkę i schronił się gdzieś w lesie, bo przeczuwałem grożące mu niebezpieczeństwo. Wszak Stalin to „najlepszy sojusznik Hitlera”

Kazimierz:

Jest 17 września, godzina 4:00. Dowodzę naszą placówką, która mieści się w drewnianej, dość dużej chacie. Pod moją komendą jest dziecięciu żołnierzy. Posiadamy tylko karabiny ręczne oraz parę granatów. Na warcie stoi jeden żołnierz. Czy to wystarczy, żeby obronić się przed Sowietami? Nie mamy szans. A może tak zostawić to wszystko w diabły i uciec do lasu, chroniąc

swój tyłek? Jeden żołnierz wojny nie wygra, a bez jednego innym może się udać. Tfu, na psa urok. Cóż za myśli przychodzą mi do głowy? Ale co jest do jasnej cholery? Seria z karabinów. Jedna i druga.

- Do okien! - krzyknąłem, budząc całą załogę. - Strzelać bez rozkazu!

- Kto to!?! - wykrzyczał jeden z żołnierzy.

- Chyba Ruscy – odpowiedziałem, szybko ładując karabin.

Po tym nagle nastała wielka cisza. Każdy ocierał pot z czoła. Nie wiedziałem, co się dokładnie w tej chwili stało, ale miałem świadomość, że trzeba działać szybko.

- Matko Boska - szepnąłem. – Chłopaki musimy opuścić placówkę. Bierzymy karabiny i dokumenty. Nie mamy radiostacji, więc trzeba szybko znaleźć kogoś, kto ją ma i zawiadomić Najwyższe Dowództwo.

Każdy żołnierz wypełnił mój rozkaz bez wahania, każdy wiedział, że nie mamy dużo czasu.

- Baczość! - powiedziałem donośnym głosem. - Teraz opuszczamy placówkę, będziemy się udawać w kierunku zachodnim i szukamy najbliższej radiostacji.

Kiedy już mieliśmy wychodzić, nagle jeden z żołnierzy, który stał naprzeciwko okna, krzyknął:

- Bolszewicy!

- Ognia!!! - wrzasnąłem z całych sił.

- Ura!!! Wpieriod!!! - było słychać zewsząd.

Wiedziałem, że długo nie wytrzymamy. Mieliśmy mało amunicji. W pewnej chwili zauważyłem przechylające się drzewka w nieopodal rosnącym zagajniku i zobaczyłem radziecki czołg zmierzający w naszą stronę. Nie wiedziałem, co robić: czy się poddać, czy bronić do ostatniego żołnierza. Żyliśmy jeszcze wszyscy. Nieoczekiwanie jeden z żołnierzy zaczął śpiewać *U Polski Bram*. Dołączyliśmy do niego i mimo nieustannego ostrzału i naszej obrony, krzyczeliśmy z całych sił:

- U Polski...bram.....straż... trzymać mam... czuwać nad całą... ojców... mych ziemią... dziś patrol tu.. zasadzka... tam... upał czy mróz... czy.. wicher...siecze licho.

Wtem skończyła nam się amunicja. Szybko podjąłem decyzję:

- Poddajemy się, wychodzimy z rękami w górze. Martwi nie przydamy się Polsce, a żywi jeszcze mamy szansę na ucieczkę z niewoli, żeby bić i szkopów, i Sowietów – powiedziałem chłopakom.

– Nic nam nie zrobią, bo jako jeńców chroni nas Konwencja Genewska – dodałem, by ich uspokoić.

Wyszliśmy. Bardzo się bałem, ale czułem, że coś lub ktoś nade mną czuwa i będzie mnie chronił: nie wiem czy to przekonanie o wyższości międzynarodowego prawa nad niskimi instynktami, których obawiałem się u Rosjan, czy po prostu Anioł Stróż, który przecież chronił mnie od dzieciństwa.

- Dawaj! Dawaj! - krzyczeli bolszewicy.

Oddzielili mnie od reszty oddziału, ze względu na to, że byłem dowódcą. Usłyszałem, jak mówili, że mogę się jeszcze im przydać. Poczułem ciarki przechodzące mi po kręgosłupie. Będą mnie torturować, żebym zdradził? Ich niedoczekanie!

25 grudnia 1939, obóz w Ostaszkanie

Anioł:

Oj niedobrze, niedobrze. Kazimierz jest w niewoli. Był raz na przesłuchaniu, ale go nie bili. Musiałem się niemało natrudzić, żeby go przekonać, że ma się nie stawiać. Wystarczyło, żeby po prostu milczał. Jest zimno, jednak w miarę daje sobie radę z tymi bydlęcymi warunkami, w jakich musi żyć. Inni też się nie załamują. Każdy z żołnierzy ma swojego Anioła. I ja, i inni, kierujemy myśli naszych „podopiecznych” ku rodzinom, *łąkom zielonym szeroko rozciągniętych nad brzegami błękitnych rzek...* Lepiej, żeby nie domyślali się, co ich czeka... To bardzo trudne. Nawet dla Aniołów.

Kazimierz:

Wywieźli nas gdzieś daleko na wschód. Jechaliśmy koleją, w bydlęcych wagonach. Upchali nas jak śliwki w słoiku. Ponad trzynaście godzin bez postoju, bez świeżego powietrza, bez posiłku! Potem gnali nas kilka kilometrów przez jakieś lasy, pola. W końcu zostaliśmy zakwaterowani w opuszczonej cerkwi. Śpimy na drewnianych piętrowych pryczach. Nawet siano jest stare i przemoknięte. Jest bardzo zimno. W sumie czego można było się po nich spodziewać? Cud, że nas nie zabili od razu przy pierwszej lepszej okazji. Na czele obozu stoi oficer NKWD Borysowiec, z pochodzenia Polak. Rozmawia z nami po polsku. Jego zastępcą jest kpt. NKWD Sokołow, człowiek bezwzględny. Codziennie przychodzą, wyczytują nazwiska i zabierają po kilku oficerów. Przesłuchują ich cały dzień. Niektórzy z nas wracają ze śladami bicia, są poniżani i znieważani. Ja też byłem kilkakrotnie na przesłuchaniu, ale na gnębieniu się kończyło. Postanowiłem po prostu milczeć, gdy przekonywali mnie do zdrady Ojczyzny i przejścia na ich

stronę. Mimo przygnębienia z powodu klęski we wrześniu i braku jakichkolwiek wiadomości od rodzin, nasze nastroje są raczej optymistyczne, co daje nam siłę w najtragiczniejszych momentach. Pewno nasze Anioły muszą się sporo natrudzić, skoro mamy takie dobre myśli. Nie opuszcza nas nadzieja, że wrócimy do domów lada moment. W końcu dziś 25 grudnia i, co dziwne, Sowieci pozwolili świętować Boże Narodzenie.

- Baczość! - krzyknął nagle jeden z oficerów. - Dziś jest dzień piękny i chociaż jesteśmy, gdzie jesteśmy, to jednak Bóg jest z nami. Nie ma co doszukiwać się powodu klęski, którą ponieśliśmy we wrześniu. Wszyscy jesteśmy Polakami i musimy walczyć o swoje. Miejmy nadzieję, że następne święta spędzimy już w wolnej Polsce z naszymi rodzinami.

Nastała chwila cisza. Staliśmy w milczeniu. Nagle ktoś zaczął śpiewać:

- Bóg się ro-odzi, moc truchle-eje...

Wtedy wszyscy krzyknęliśmy jednym głosem: Pan Niebiosów obnażo-ony...

Każdy mógł poczuć taką atmosferę świąt, o jaką trudno było gdzieś indziej w Rosji.

7 kwietnia 1940, obóz w Ostaszowie

Anioł:

Niedobrze się dzieje. Rosjanie wywożą coraz większe ilości jeńców z obozów. Kiedyś przyjdzie pora na Kazimierza... Biedny, cały czas myśli, że ci wywożeni wracają do swoich domów... Nie chcę podsuwać mu innych pomysłów, nie mam sumienia...

Kazimierz:

Jest kwiecień, połowa obozu już została wywieziona do domów. Panują nastroje iście wakacyjne. Każdego ranka przychodzi oficer radziecki i wyczytuje nazwiska osób, które gdzieś z nim idą. Jest to schemat powtarzający się już parę dobrych dni. Starsi oficerowie mówili, że Sowieci przekazują tych żołnierzy aliantom. Później jadą do Francji, gdzie się formują polskie oddziały. Codziennie budzę się z nadzieją, że tym razem wyczytają moje imię i nazwisko. I w końcu doczekałem się! Oficer rosyjski wyczytał moje imię i nazwisko! Jak to pięknie brzmiało:

- Kazimierz Kochanowski!

Byłem szczęśliwy, że po prawie ośmiu miesiącach przebywania w tym obozie będzie mi dane wyjść na wolność. Podchodziliśmy z towarzyszymi do stolika, gdzie stał drugi radziecki oficer,

który kazał wyjąć wszystkie rzeczy z kieszeń, po czym byliśmy przeszukiwani przez innych żołnierzy. Dostawaliśmy jedzenie na drogę: dwa śledzie i wodę. Wyszliśmy z obozu i wpakowano nas na ciężarówkę, gdzie pilnowało nas pięciu żołnierzy.

Zatrzymaliśmy się na stacji kolejowej. Panuje atmosfera radosna, bo wracamy do domu! Zobaczyliśmy wielki parowy pociąg. Wepchali nas do wagonów. Ciężko będzie znów przejechać setki kilometrów w takim ścisku. Ale cóż. wracamy, więc wszystko da się wytrzymać. Te kilkanaście godzin jazdy jest niczym, skoro zobaczymy najbliższych i będziemy wolni! Ale cóż to? Po kilku zaledwie godzinach zatrzymujemy się i każą nam wychodzić. Dlaczego?

Podjechał po nas samochód z zamalowanymi najprawdopodobniej wapnem szybami. Oficer NKWD, który wszedł do wagonu, wywołał nazwiska pierwszych czternastu. Wśród nich byłem ja. Pośpiesznie udałem się do samochodu, z nadzieją, że za chwilę będę wolny. Zatrzymaliśmy się w środku lasu. Do samochodu podeszło parunastu żołnierzy, którzy prowadzili nas dalej. Byłem lekko zaniepokojony, przecież mieliśmy być wolni, a tu takie coś, jednak nie traciłem nadziei. Podeszliśmy do punktu kontrolnego, gdzie zabrano nam zegarki i cenne rzeczy. Mówili, że to opłata za przebywanie w ośrodku wypoczynkowym. Potem poprowadzono nas w głąb lasu. Było to dość niepokojące. Nagle radziecki oficer wydał jakąś niezrozumiałą dla nas komendę. Sowietci złapali nas za ręce. Oczywiście zaczęliśmy się szarpać, ale wtedy założyli nam na głowy worki z trocinami, przez co nie można było się szarpać, bo trociny wpadały do krtani i nie pozwalały oddychać. W pewnym momencie usłyszałem strzał... Już wiedziałem, co to oznacza. Byłem bezsilny. Zacząłem w myślach odmawiać: "Zdrowaś Maryjo, jesteś łaski pełna, Pan jest z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami..." . Nie dokończyłem, bo poczułem pistolet przyłożony do głowy i...

Aniol:

Kazimierz został zastrzelony, jak wiele jego kolegów oficerów. Nie mogliśmy nic zrobić. Milcząco wsłuchiwaaliśmy się w przesywające powietrze echa tysięcy strzałów z pistoletów, po których kończyło się czyjeś życie. To ludzie podejmują decyzje, a mordercy rzadko wsłuchują się w swoje sumienie. Do nich przemawia jedynie strach przed karą. Jednak Ci za swoje zbrodnie nie byli ukarani. Co więcej, otrzymali zapłatę, jak za dobrze wykonaną pracę. Nie zostaną ukarani nawet w procesie w Norymberdze, bo niby przedstawione materiały dowodowe nie wystarczą do udowodnienia winy oskarżonych. I tak kłamstwo staje się kolejną

zbrodnią. Zbrodnią na już raz zamordowanych, bo odmawia się im prawa do sprawiedliwości. Jednak niech nie będą bezpieczni! Pamięci ludzkiej nie da się zabić! A ta będzie trwać przez pokolenia. A poza tym... Bóg jest sprawiedliwy, bo jest nie tylko Drogą i Życiem, ale i Prawdą!

Bibliografia:

1. Jakubowski D., *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paris-Warszawa 1990.
2. Wołoszański B., *Tamten okrutny wiek. Nowa historia XX wieku 1914-1990*, Warszawa 2003.

Strony internetowe:

- http://www.1939.pl/organizacja/wosjko-polskie/wykaz_korpusu-ochrony-pogranicza.htm
- <https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/160826,Josef-Stalin-jeden-z-najwiekszych-tyranow-i-ludobojcow-w-dziejach-Rosji-i-swiata.html>
- <https://www.gov.pl/web/dyplomacja/miedzynarodowe-prawo-humanitarne>
- <https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/94197,Zbrodnia-katynska-Najwazniejsze-fakty.html>
- <https://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/201565,81-LAT-TEMU-ROZPOCZELA-SIE-LI-KWIDACJA-OBOZU-W-OSTASZKOWIE.html>